OPINIA

ALARMOWANIE O UTRACIE SUWERENNOŚCI TO NIE PRAWICOWA PANIKA [POLEMIKA]

Damian Adamus · 16 stycznia 2025

W procesie aktualizacji myślenia o suwerenności uważajmy, by nie przejść przypadkiem na pozycje realnie antysuwerennościowe.



Obrona suwerenności w XXI w. wobec bezprecedensowych zmian na arenie międzynarodowej, skokowego wzrostu znaczenia aktorów niepaństwowych, głębokich powiązań polityczno-gospodarczych pomiędzy państwami wymaga zestawu zaktualizowanych narzędzi. Choć można dyskutować, na ile suwerenność da się definiować dziś jako bezwzględną autonomiczność w podejmowaniu decyzji, to niezmienny pozostaje fakt, że powinna ona zapewnić trwanie i jak najszersze możliwości rozwoju naszego narodu i państwa w długiej perspektywie. Tę perspektywę należy podkreślać w naszych rozważaniach, a wszystkie działania, które ograniczają naszą autonomię, jednocześnie redukując długoterminowe możliwości rozwojowe, należy uznać za antysuwerennościowe.

Niniejszy tekst jest polemiką z opublikowanym przedwczoraj artykułem byłego ministra ds. europejskich

za rządów Prawa i Sprawiedliwości Konrada Szymańskiego pt. *Suwerenność w wieku XXI*. Zanim przejdę do wykazania rozbieżności i dyskusji z jego argumentami, warto podkreślić, co nas łączy i co należy pochwalić. Już samo podjęcie tematu suwerenności, obrona tego pojęcia i analiza rzeczywistości w tym paradygmacie, dziś często wyszydzanym w kręgach lewicowo-liberalnych, są warte uznania. Podobnie jak namysł nad narzędziami kształtującymi realną suwerenność Polski w XXI w. Stworzyliśmy Nowy Ład właśnie po to, by był przestrzenią otwartej debaty nad kluczowymi wyzwaniami dla naszego kraju z punktu widzenia polskiego interesu narodowego. Cieszę się, że tę debatę na naszych łamach otworzył tekst osoby znającej politykę polską na odcinku unijnym od wewnątrz, tekst z tezami często kontrowersyjnymi, zmuszającymi do refleksji, ale i twórczej polemiki.

Czy prawica panikuje w sprawie suwerenności?

Prawica alarmuje i przedstawia wizję pozbawienia Polski suwerenności nie bez przyczyny, wbrew temu, co twierdzi minister Szymański. Czyni to na podstawie empirii i rozwoju procesu europejskiej integracji, który w ostatnim czasie staje się procesem odgórnie moderowanym przez europejskich biurokratów, nieprzejrzystym i pozbawionym mandatu ze strony wielu państw członkowskich.

Po całościowej lekturze tekstu Szymańskiego miałem wrażenie prezentowania przez autora pewnej deterministycznej wizji dziejów – Unia Europejska nieuchronnie zmierza ku dalszej centralizacji. Obecne „buksowanie" tego procesu i społeczne kontrowersje to tylko czasowy „wyjątek" potwierdzający regułę dalszego postępu integracji. Być może nie było to zamiarem autora, przedstawiam jedynie swoje odczucia po lekturze. W dalszej części już mniej będzie więc o tym, „co mi się wydaje", a polemikę podeprzemy odwołaniami do konkretnych fragmentów.

Autor zbyt optymistycznie podchodzi do obecnego stanu politycznej gry w UE. Nowe traktaty europejskie? To nie zagrożenie, państwa zgodnie odrzucają możliwość ich wejścia w życie, „trudno [...] uznać propozycje przedstawione dotychczas za politycznie poważne" – twierdzi autor. Dziś może i nie, ale co będzie za 3–5 lat, kiedy np. w toku negocjacji zostaną one okrojone do kilku naprawdę kluczowych kwestii, takich jak odejście od jednomyślności w obszarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, przedstawionych jako „rozsądny kompromis"? Wtedy zacznie się tworzenie kręgu poparcia i przekupywanie w różny sposób kolejnych państw. Na końcu kilku blokujących „pariasów" zostanie postawionych przed finansowym szantażem w rodzaju: albo zgadzacie się, albo zaraz znajdziemy u was coś niepraworządnego i zablokujemy dostęp do unijnych środków. To przecież możliwy scenariusz, zwłaszcza wobec możliwości włączenia kryteriów warunkowości do kolejnej perspektywy budżetowej UE.

> Reforma traktatowa nie jest dziś zagrożeniem, co nie zmienia faktu, że w ciągu kilku kolejnych lat może się nim stać. Warto już dziś, wyprzedzająco, alarmować opinię publiczną – wszak prace ciągle trwają, a Bruksela posiada szereg narzędzi do wymuszenia ich akceptacji na poszczególnych rządach. Musimy myśleć na kilka kroków do przodu i przewidywać ruchy przeciwnika, zamiast zadowalać się korzystnym *status quo*.

Zwolennicy dalszego okrajania możliwości państw narodowych stale urabiają opinię publiczną pod swoje tezy, w wersji minimum dążąc do „wspólnej europejskiej polityki zagranicznej i obronnej". Jednocześnie

trzeba mówić o tym, że instytucje unijne od lat faktycznie poszerzają swoje kompetencje bez sięgania po zmiany traktatowe. Pod tym względem głośny projekt Verhofstadta można by uznać za zasłonę dymną – ale to nie ogranicza zagrożenia dla suwerenności Polski w UE.

Rządy prawa czy rządy poprzez prawo?

Mam wrażenie, że minister przykłada w tekście zbyt dużą wagę do oficjalnych dokumentów, prawa i całej nadbudowy regulacyjnej – jakby to unijne, równe wobec wszystkich, prawo górowało nad wolą polityczną najsilniejszych państw. Postawię jednak tezę, że prawo jest wtórne wobec siły i woli politycznej państw najsilniejszych. Takie założenie prowadzi do oczywistego wniosku – w Unii Europejskiej nie obowiązuje równość wobec prawa wszystkich członków, a „duzi mogą więcej". Takie postawienie sprawy jest bliższe stanowi faktycznemu.

Na potwierdzenie tej tezy znajdziemy wiele argumentów. Odwołam się tutaj do tekstu Krzysztofa Głowackiego, który w 30. numerze „Polityki Narodowej" w tekście *Unia Europejska na wojnie z ludami Europy* przytoczył dobry przykład górowania siły politycznej nad równością wobec prawa: „W 2016 r. Jean-Claude Juncker został zapytany o to, dlaczego Komisja Europejska nie reaguje na brak realizacji przez Francję założeń Paktu Stabilności i Wzrostu. W myśl tego porozumienia kraje Unii zostały zobligowane do ograniczania deficytu budżetowego do maksymalnie 3% swojego PKB. Przewodniczący KE odpowiedział prosto i wymownie: „Bo to Francja". Komiczna wypowiedź Junckera nie była z pewnością do śmiechu chociażby przedstawicielom Węgier, które to za nadmierny deficyt zostały ukarane utratą części pieniędzy z Funduszu Spójności. Co różni Francję i Węgry? Z pewnością wielkość i wpływy. Zasady wspólnoty są nieprzekraczalne, gdy nie ma się wystarczających argumentów politycznych w ręku, aby móc sobie pozwolić na ich nagięcie. A takie ma silna gospodarczo Francja".

Uważam, że większą część europejskiej polityki należałoby analizować w kategoriach rządów poprzez prawo (*rule by law*), a nie w kategoriach rządów prawa (*rule of law*). W pierwszym wypadku to wola polityczna ma pierwszeństwo nad prawem, które jest jedynie narzędziem jej legitymizacji. W drugim to prawo twardo ogranicza wolę polityczną. W tym duchu warto analizować książkę *Porozmawiajmy jak dorośli. Jak walczyłem z europejskimi elitami* Janisa Warufakisa, byłego ministra finansów Grecji. Prowadził on negocjacje podczas kryzysu zadłużeniowego z „trójką" (Europejski Bank Centralny, Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy). Mimo formalnego prowadzenia negocjacji z tymi podmiotami schmittański „stan wyjątkowy" ujawnił realnych suwerenów skrytych za instytucjonalnym parawanem, podejmujących ostatecznie decyzje. Byli to Wolfgang Schäuble, ówczesny minister finansów Niemiec, i kanclerz Angela Merkel (przede wszystkim ta ostatnia). Prawo i instytucjonalne umocowanie to jedno, realna siła polityczna i uznaniowość kształtująca rzeczywistość to coś innego.

Minister Szymański pisze, że „wbrew obiegowym opiniom sprawy wymiaru sprawiedliwości nie były i nie są wyłączone całkowicie z kompetencji UE. Państwa członkowskie mogą wdrażać dowolne rozwiązania organizacyjne w sądownictwie, o ile nie obniżają one standardów niezawisłości sędziowskiej". „Standardy niezawisłości sędziowskiej" – oto fraza klucz, podobnie jak „prawa człowieka", „praworządność" i inne słowa wytrychy, których interpretacja zależy od woli politycznej.

Kto definiuje te standardy i je wypełnia treścią? Oczywiście unijne elity, które mogą definiować je zgodnie ze swoimi (bądź ukrytych za nimi realnych decydentów) interesami. To, co w przypadku jednego państwa jest „obniżeniem standardów niezawisłości sądowej", w przypadku państwa drugiego może być

elementem np. „reformy sądownictwa demokratyzującej proces sądowniczy" – wyznaczane standardy są zatem zależne w niemałym stopniu od siły politycznej danego państwa, co dobrze obrazuje wcześniej przytoczony kazus Francji i Węgier. Czy komuś przeszkadza, że na czele francuskiego Sądu Konstytucyjnego stoi polityk, były premier, który na to „niezawisłe" stanowisko przeskoczył bezpośrednio z funkcji ministra spraw zagranicznych? Wyniki wyborów prezydenckich w Rumunii właśnie anulował sąd, na czele którego także stoi polityk w momencie wyboru pełniący funkcję posła, i to trzecią kadencję.

Minister twierdzi również, że kwestia odblokowania KPO dla Polski nie była kwestią stricte polityczną, lecz zasadzała się na obiektywnych podstawach prawnych, a odblokowanie KPO już za rządów PiS-u było na wyciągnięcie ręki. Szymański pisze: „Opóźnienia w wypłacie pieniędzy z KPO – niestety dla prawicy wykraczające poza termin wyborów parlamentarnych w 2023 r. – wynikały tylko i wyłącznie z deformacji w polskim Sejmie prezydenckiej ustawy naprawczej w stosunku do procedur dyscyplinarnych sędziów. [...] Finałem tej operacji było gorzkie dla prawicy odblokowanie pieniędzy przez nowy rząd. Było to możliwe, ponieważ 90% zobowiązań było zrealizowanych za sprawą ustawy prezydenckiej. Niestety nie było to 100%. Brakujący kluczowy element mógł być zrealizowany przez działania faktyczne nowego ministra sprawiedliwości".

Oczywiście nie wiemy, co byłoby, gdyby przyjęto ustawę w 100% zgodną z oczekiwaniami Komisji Europejskiej. Stawiam jednak dolary przeciwko orzechom, że brukselskie elity wymyśliłyby kolejny powód, by odwlec moment wypłaty, ponieważ ich celem była zamiana konserwatywnej i nielubianej przez brukselski salon siły politycznej na lewicowo-liberalnych prounijnych liberałów. Oczywiście to jedynie gdybanie z kategorii pisania historii alternatywnej.

> Zasadnicze jest jednak pytanie: skoro PiS nie miał pewności, czy taki kształt uchwalonej ustawy naprawczej przekona KE do odblokowania środków, to po co w ogóle ją przegłosowywał bez uprzedniego potwierdzenia i twardej deklaracji ze strony KE o odblokowaniu środków? Było to oczywiste okazanie słabości względem Brukseli, które nie przyniosło żadnych zmian z perspektywy Polski, a z perspektywy wewnątrzpartyjnej PiS-u wyskalowało frakcyjną walkę, potęgując napięcia. PiS został w tej kwestii przez Brukselę ograny.

Gospodarcze problemy Europy

W innym miejscu minister pisze: „Szczytem eurosceptycznej bezmyślności jest podkreślanie z satysfakcją zapóźnienia innowacyjnego Europy na tle Chin czy USA przy jednoczesnym sprzeciwie wobec podnoszenia skali finansowania UE. W USA budżet to ponad 30% PKB, w UE to ledwie 1%. Ta dysproporcja w finansowaniu wspólnotowym jest szczególnie szkodliwa dla Polski, która może tylko stracić na renacjonalizacji takich subsydiów przez Niemcy czy Francję".

Zgadzam się z tezą, że rozpad jednolitego europejskiego rynku byłby dla Polski niekorzystny, jednak jest to proces na który mamy ograniczony wpływ. Ponadto dokonuje się on na naszych oczach za przyzwoleniem Komisji Europejskiej, która pozwoliła w wyniku pandemii i wojny na Ukrainie na bezprecedensową skalę pomocy publicznej, trafiającej w zdecydowanej większości (70–80%) do francuskiej i niemieckiej gospodarki. Mamy więc do czynienia *de facto* z „renacjonalizacją subsydiów", czyli realizacją negatywnego

scenariusza kreślonego przez autora (choć oczywiście ich skala może rosnąć wraz z postępującą erozją egzekucji zasad wspólnotowego rynku).

Niezrozumiałe jest dla mnie jednak porównywanie budżetów państw takich jak Chiny czy USA z budżetem organizacji międzynarodowej (fakt, o bezprecedensowo rozległych kompetencjach i niespotykanej formie), jaką jest Unia Europejska – to jak porównywanie gruszek z jabłkami. Zakres zadań administracji państwowych i brukselskiej biurokracji jest różny, zatem i skala finansowania musi być zupełnie inna. Poza tym wszystkim, jaką mamy pewność, że Komisja Europejska efektywnie wykorzystałaby dodatkowe środki? Czy Ursula von der Leyen, która jako minister obrony odpowiadała za stan niemieckiego wojska, głównym celem swojej pierwszej kadencji uczyniła Zielony Ład, a teraz jako priorytet wskazuje umowę z Mercosur, jest osobą, której warto byłoby powierzyć większe pieniądze polskiego podatnika, w nadziei, że wyda je rzeczywiście na inwestycje korzystne dla Polaków i Europejczyków?

Dodatkowo niezrozumiałe jest łączenie budżetu Unii Europejskiej z zapóźnieniem technologicznym – źródeł tego zapóźnienia należy szukać w stu innych miejscach niż budżet unijny. Jakich? Po pierwsze, w tym, że Europa nie uczestniczyła w zimnej wojnie jako podmiotowy gracz. Napędzany zimnowojenną rywalizacją geopolityczną wyścig technologiczny generował duże inwestycje amerykańskiego państwa w rozwój przełomowych technologii o znaczeniu wojskowym, które zostały następnie udostępnione do użytku cywilnego (jak np. Internet). Opracowane w ten sposób technologie były podwaliną dla sukcesów gospodarczych amerykańskich firm w erze Internetu i rewolucji ICT oraz zdominowania całego świata Zachodu przez cyfrowe platformy zza oceanu.

Ten brak własnego ekosystemu platform cyfrowych mścił się przez lata. Amerykańskie korporacje generowały potężne zyski, które częściowo reinwestowały w dalszy rozwój technologiczny i utrwalanie technologicznych przewag. Dziś mści się to podwójnie, kiedy rośnie znaczenie danych m.in. dla rozwoju sztucznej inteligencji, a szereg potężnych korporacji cyfrowych idzie z duchem czasu, inwestując zakumulowany kapitał w rozwój sztucznej inteligencji i spychając Stary Kontynent na margines w tej technologii.

Inną kwestią była pycha Europejczyków, przekonanie o niekończącej się supremacji technologicznej i przespanie rewolucyjnych zmian w wielu branżach, w tym rewolucji elektromobilności i autonomizacji pojazdów we flagowym przez dekady europejskim przemyśle motoryzacyjnym. Te źródła erozji potencjału technologicznego można wymieniać dalej, nie wierzę jednak, że skokowy wzrost finansowania innowacji w UE mógłby temu zaradzić, problem jest bowiem szerszy, systemowy.

Nie przekonuje mnie alternatywna wizja, jakoby rozwój finansowania innowacji na poziomie całej Unii był dla Polski korzystny. Warto przytoczyć tutaj raport Draghiego, będący celną diagnozą gospodarczych bolączek Europy. Przy jego tworzeniu Polska i szerzej nasz region zostały potraktowane, jakby w ogóle nie istniały. Jak oceniają Michał Ciesielski i Konrad Bonisławski w tekście ***Raport Draghiego. Paneuropejski manifest na nową kadencję Komisji Europejskiej***: „Potwierdza to opublikowana lista podmiotów, które uczestniczyły w konsultacjach Raportu, a wśród których tylko jedna firma z 80 pochodzi z Europy Środkowej. A to i tak więcej niż liczba think tanków i jednostek naukowych z tego regionu, która wynosi okrągłe zero".

Zatem już na poziomie myślenia o europejskiej polityce przemysłowej i innowacyjności Unia Europejska daje jasny znak – polityka przemysłowa będzie wspierała europejski „rdzeń", peryferiom może spadną jakieś ochłapy. Ogólnoeuropejski system finansowania byłby skrojony po to, by utrzymywać peryferyjną

pozycję w łańcuchach wartości Polski, transferując środki z uboższych peryferii do korporacji unijnego rdzenia, które w zamierzeniu tego raportu miałyby być lokomotywami europejskiej innowacyjności. Wybór między narastającym subsydiowaniem gospodarek poszczególnych państw narodowych UE a ogólnoeuropejską polityką przemysłową, w której miejsce Polski byłoby na peryferiach, w modelu podwykonawczym i podporządkowanym unijnemu rdzeniowi, nie jest prosty. Nie zgodziłbym się jednak z kategorycznym stwierdzeniem, że większe szanse niesie za sobą model europeizacji tej polityki (na co się zresztą nie zanosi, ponieważ nie ma zgody co do źródeł finansowania tej polityki).

> Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy w ten sposób zostali ograni dwa razy – wynegocjowano by kształt finansowania innowacji wspierający zachodnioeuropejskie duże koncerny kosztem m.in. Polski i regionu, a dalej przymykano by oko na pompowanie miliardów pomocy publicznej przez najbogatsze państwa UE. Nasza konkurencyjność ucierpiałaby więc podwójnie.

Ponadto więcej środków w dyspozycji unijnych eurokratów i struktur, na których działanie mamy marginalny wpływ, to po prostu grubszy kij unijnych elit, dążących do łamania oporu i ograniczania suwerenności państw narodowych – kto to ma pieniądze, ten ma przecież władzę.

Wspólny dług

Minister Szymański przedstawia również daleko posunięty optymizm w kwestii KPO i precedensu, jakim było zaciągnięcie wspólnego europejskiego długu. „UE nie zyskała prawa do emisji obligacji na przyszłość ani nie przejęła żadnych dawnych zobowiązań państw, jak to miało miejsce za czasów Aleksandra Hamiltona. [...] Najważniejsze jest to, że jeśli kiedykolwiek UE będzie chciała skorzystać z tej ścieżki finansowania, będzie musiała to jednomyślnie uzgodnić w gronie UE-27. Taka decyzja zawiera zawsze szczegółowy plan emisji obligacji, plan wydawania tych pieniędzy i w końcu plan spłaty. To jest powód, dla którego Polska może być pewna, że jest beneficjentem netto aktualnego Funduszu Odbudowy i nie będzie wbrew własnym interesom wpychana w niekorzystne dla siebie projekty na przyszłość. Państwa nadal trzymają nad tym pełną kontrolę".

Myślę, że wciąż trwający spór o KPO i realizację kamieni milowych jasno pokazuje, że... państwa właśnie nie sprawują nad tym kontroli, a Bruksela używa tych środków jako politycznego lewara na rządy narodowe. Wyobrażenia, kiedy podejmowano decyzję o zgodzie na zaciągnięcie długu, a realia ich uzyskiwania i wydatkowania to zupełnie dwie inne sprawy. Dodatkowo w kwestii bycia „beneficjentem netto" zdania są podzielone – odmienną opinię względem ministra Szymańskiego w tej kwestii ma prof. Tomasz Grzegorz Grosse.

Pieniądze są „znaczone politycznie" – nie możemy ich wydać zgodnie z naszymi rozwojowymi priorytetami, lecz jesteśmy ograniczeni regulacyjnym kagańcem i napiętymi terminami, co powoduje, że środki te wydajemy obecnie w pośpiechu, bez żadnego pomysłu i realizacji strategicznych celów państwa – mnożnik rozwojowy z tych inwestycji będzie mocno ograniczony. Dlatego nie należało zgadzać się na KPO, a nasze krajowe potrzeby rozwojowe finansować poprzez państwowe instrumenty – może i byłoby to finansowanie droższe, lecz wtedy mielibyśmy pełną kontrolę i moglibyśmy inwestować zgodnie z polskimi priorytetami rozwojowymi. Zamiast tego mamy takie potworki jak „KPO dla kultury", finansowanie

wielu niepotrzebnych działań, jak np. program dofinansowywania branży HoReCa (określenie sektora hotelarskiego oraz gastronomicznego, które wywodzi się od słów *Hotel*, *Restaurant*, *Catering*), dotyczący podmiotów, które zostały poszkodowane w czasach pandemii. Rozdysponowujemy pomoc pandemiczną w 2024 r. – przecież oczywiste jest, że kto miał upaść w czasie pandemii, ten już dawno upadł, pomoc zatem jest jedynie dobrym biznesem dla wielu firm pośredniczących, a realne pozytywne skutki dla branży będą mocno ograniczone. Można tak mnożyć przykłady bezsensownych pomysłów i projektów, ogólny obraz wydatkowania tych środków w mojej ocenie jest jednoznacznie negatywny.

Autor pyta również: „Jak wyrazić swoje stanowisko w sprawie architektury bezpieczeństwa i jednocześnie nie przykładać ręki do osłabienia jedności Zachodu, który jest głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa" – doprawdy trudno uwierzyć, że dziś ktoś jeszcze wierzy w „jedność Zachodu", biorąc pod uwagę chociażby początek pełnoskalowej wojny na Ukrainie i postawę Niemiec i Francji na jej początkowym etapie. Tego świata już nie ma. Interesy bezpieczeństwa Polski i Europy Zachodniej są rozbieżne, a wraz z rosnącym nacjonalizmem gospodarczym za oceanem spodziewać należy się raczej kolejnych napięć i rozluźniania transatlantyckich więzów – po raz kolejny jest to proces, na który mamy marginalny wpływ ze względu na nasz ograniczony potencjał geopolityczny.

> Powinniśmy raczej szukać przede wszystkim oparcia w regionie i państwach z sąsiedztwa posiadających podobną percepcję zagrożeń. Wiara w to, że przykładowo Niemcy będą skłonne poświęcić swoje interesy dla „jedności Zachodu" i np. torpedować wzrost rosyjskich wpływów w naszym regionie, jest moim zdaniem złudna. Berlin chętniej dogada się z Rosjanami w celu podziału stref wpływu w regionie, co zresztą (dodajmy, że z błogosławieństwem i zgodą USA) miało częściowo miejsce poprzez dokończenie Nord Stream II.

Podobnie utrzymywanie bliskich kontaktów z Chinami pokazuje, jak daleko Niemcy są w stanie nadwyrężać stosunki transatlantyckie czy wewnątrzunijne dla realizacji egoistycznych interesów ekonomicznych krajowego przemysłu.

Optymizm nie zastąpi walki o suwerenność

Czy mamy zatem do czynienia z „papierowym tygrysem eurofederalizmu", jak twierdzi Szymański? Moim zdaniem nie. Zagrożenie postępującą utratą suwerenności jest realne, wszak w tej dziedzinie ostatnia dekada to postępujący proces jej erozji, wpływający istotnie na perspektywy rozwojowe Polski. Narastające problemy i nacjonalizmy w największych państwach narodowych UE mogą ten proces oczywiście wykoleić. Dla politologicznej precyzji należałoby jednak mówić nie o federalizmie, lecz centralizacji Unii Europejskiej w modelu imperialnym, gdzie jak pisze prof. Jacek Czaputowicz: „suwerenność państw ustępuje nie pod naporem wspólnej suwerenności unijnej, co byłoby cechą federalizmu, lecz pod naporem suwerenności innych państw". Brukselskie elity starają się kolekcjonować kolejne „kije" do obijania i wymuszania rozwiązań korzystnych dla siebie, a uderzających w suwerenność państw narodowych, co zauważa minister, pisząc o nowych zasadach warunkowości dotyczących nowego budżetu wieloletniego.

Wzmacnianie realnych podstaw polskiej suwerenności wiedzie przez torpedowanie dalszych postępów in-

tegracji europejskiej, w której jesteśmy odbiorcami reguł tworzonych w obcych stolicach. Powinniśmy wspierać „elastyczne i zróżnicowane formaty integracyjne, możliwości wyłączeń z polityk unijnych, tak jak to faktycznie ma miejsce w przypadku członkostwa w Unii gospodarczej oraz walutowej" – jak trafie konstatuje prof. Grosse w tekście *Jaka powinna być strategia Polski wobec UE?* Musimy być również przygotowani na scenariusz erozji, rozkładu, a nawet ostatecznego rozpadu UE. Możemy współpracować z wybranymi państwami europejskimi na wybranych polach. Powinniśmy także formułować pozytywny program cofnięcia integracji tam, gdzie nie jest dla nas korzystna. Czy np. istnienie Komisji Europejskiej jest rzeczywiście dobre dla Polski? Zjednoczenie Narodowe, największa siła we francuskim parlamencie, proponuje jej likwidację i zastąpienie sekretariatem Rady Europejskiej, wykonującym jedynie decyzje szefów rządów państw członkowskich. Brak tego rodzaju propozycji jest słabością hasła „reformy UE", powszechnego na polskiej prawicy i centroprawicy i prawie nigdy nie napełnianego konkretną treścią.

Dla wzmacniania polskiej suwerenności potrzebujemy dziś szerokich impulsów modernizacyjnych i dywersyfikacji powiązań gospodarczych – droga do wielkości wiedzie obecnie poprzez zapełnienie deficytów współpracy z Azją, uważnego studiowania tamtejszych modeli, otwarcia się gospodarczego na Afrykę i zbliżenia w wymiarze gospodarczym i technologicznym ze Stanami Zjednoczonymi. Unia Europejska ma nam dziś w tych kwestiach coraz mniej do zaoferowania. Jej polityka i wewnętrzny układ sił powodują, że będzie ona stawać się coraz cięższą kulą u nogi naszego rozwoju, o czym szerzej pisałem w tekście *Proces centralizacji Unii Europejskiej zahamuje polski rozwój*. W ostatnim czasie widzimy także postępujący rozkład polityczny Niemiec i Francji, ich problemy gospodarcze oraz narastające problemy wewnętrzne obu wiodących państw UE. To również znacząco ogranicza szanse na skuteczną i prorozwojową politykę UE wychodzącą poza frazesy.

Ile mamy „autonomii strategicznej" po prawie ośmiu latach prezydentury Macrona, który wygrał wybory pod hasłem „rewolucji"? Gdzie jest odbudowa europejskiego przemysłu zbrojeniowego po prawie trzech latach od agresji Rosji na Ukrainę i ogłoszeniu „Zeitenwende" przez kanclerza Scholza? Jak wygląda reakcja elit politycznych, czy na poziomie państw narodowych, czy unijnym, na niszczenie Europy przez masową imigrację, po piętnastu latach od stwierdzenia przez Angelę Merkel i Nicolasa Sarkozy'ego, że „multikulturalizm nie działa"? Czemu Niemcy odeszły od energetyki atomowej, choć nie przemawiały za tym żadne racjonalne argumenty? Czemu Francja nie jest w stanie deportować aż 93% nielegalnych imigrantów z sądowym nakazem opuszczenia terytorium Republiki, a Algieria śmieje się jej w twarz, odsyłając swojego obywatela z powrotem do Francji tego samego dnia? Czemu komisarzem sprawiedliwości Unii Europejskiej był facet, którego głównym zainteresowaniem przez 20 lat na czołowych stanowiskach w rządzie Belgii było okradanie obywateli i ustawianie wyników państwowej loterii przy jednoczesnym pouczaniu wszystkich dookoła, w tym Polski, o standardach praworządności? Problemem jest nie tylko UE, ale także słabość, miałkość i systemowa indolencja polityków sprawujących władzę w kluczowych krajach Europy Zachodniej. Dopóki nie nastąpią tam głęboka refleksja i przemiany polityczne, nie ma podstaw, by zwiększać wpływ tych skompromitowanych ludzi na sytuację w Polsce i ufać, że znajdą rozwiązania dla wyzwań stojących przed Europą. Niezależnie od tego, ile pięknych słów wygłoszą. Nie ma podstaw legitymizować przekonania, że elity Europy Zachodniej to ludzie kompetentni i godni zaufania.

Warto uważać, by myśląc o suwerenności w sposób „nowoczesny" i „racjonalny", nie przejść przypadkiem i w sposób nieuświadomiony na pozycje realnie antysuwerennościowe, pętające naszą swobodę politycznego manewru i jednocześnie negatywnie wpływające na nasz potencjał rozwojowy – niemała część

działań i decyzji rządów Prawa i Sprawiedliwości na odcinku polityki unijnej ma moim zdaniem właśnie takie, antysuwerennościowe, skutki.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=YGFnb4m5Vkw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/alarmowanie-o-utracie-suwerennosci-to-nie-prawicowa-panika-polemika/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć